

Bronka Nowicka

# Nakarmić kamień

Biuro Literackie ♦ Wrocław 2015

# Guziki

Babka hoduje swoją matkę w pokoju z połową drzwi. Połowę urznęła, żeby widzieć, co stara wyczynia. Połowę z zamkiem zostawiła. Przekręca w nim klucz, wrzuca za stanik. Nie da nikomu. Jeszcze by wypuścił tę plagę na dom.

W zeszłym tygodniu na moment spuściła ją z oka: prababka pościła zasłony, wsadziła torbę cukru w ogień. Myślała, że węgiel – jedno i drugie twarde. Rozbebeszyła szafę: szukała fartuszka, bo idzie do szkoły. Ma dziewięćdziesiąt lat, nie pamięta własnego nazwiska, ale fartuch, co się zapinał na krzyż na plecach, owszem. Jak się jej nie zamknie, wywróci wszystko do góry nogami.

– Coś mi tam za cicho jesteś, mamusiu – woła babka do dziury w futrynie.

– Zesrałam się – nad krechę uciętych drzwi wyskakuje głowa.

– To poczekasz.

Babka nie rzuci roboty. Nie przypali mięsa. Kiedy ma się pod dachem wariactwo, reszta ma być normalna. Porządny obiad należy do reszty.

Do kuchni wpada sweter. Za nim lecą: spódnica, halka, stanik.

– Przepraszam, czy może pani zawołać moją córkę? Bo ja tu stoję goła.

– Zaraz przyjdę, jestem twoją córką.

– Nieprawda. Moja córka ma czarne włosy i jest szczupła jak łodyga. O, taka – nad drzwiami pokazują się palce, które biorą w kleszcze centymetr powietrza. – Ty jesteś siwa i tłusta.

Babka przewija swoją matkę. Rzepy pieluchy trzeszczą na biodrach.

– Umrę, jak mi dobrze zapłacisz – mówi stare niemowlę.

Babka przynosi worek pościelowych guzików. Wysypuje na podłogę.

– Wystarczy?

– Bo ja wiem? Muszę policzyć.  
Siedzę z prababką na ziemi. Liczymy na palcach guziki.  
– Widziałaś kiedyś tyle pieniędzy? – pyta.  
Kiedy nie patrzy, wsadzam je do butów, wrzucam za koszulę,  
połykam. Niech będzie ich mniej. Za mało na śmierć.

# Siatka

Dziecko chce mieszkać w suchym brzuchu. Rodzić się w nocy, być lizane z krwi, rano wracać: czołgać się do domu przez tunel w psie.

W kieszeni ma chleb ze smalcem, stoi przy drucianej siatce i czeka. Kiedy stoi się dostatecznie długo, zwierzę przychodzi. Tylko po chleb, bo nie chce, żeby człowiek, nawet mały, wprowadzał mu się do środka.

– Będę w tobie grzeczna.

Suka chce jeść, ale nie jest do wynajęcia. Łyka chleb i toczy się w dół ulicy, stara i wytarta na bokach. Przez kolejne dni wraca i patrzy na kieszeń, z której w obie strony wyrasta dziecko.

– Zdejmę buty, nie pobrudzę cię.

Suka odchodzi, gdy zliże okruchy z chodnika.

Po kilku tygodniach palec przerzucony przez metalowe oko na drugą stronę siatki drapie psi łeb tak długo, aż opuszka pokrywa się czarną mąką. Suka zamyka oczy, może nawet śpi oparta o płot. Wtedy dziecko myśli, jak układa się w brzuchu wyściełanym sierścią. Jak brzuch zabiera je, gdzie nigdy nie było.

Kiedy kończy się lato, suka przestaje przychodzić. Dziecko wytrzepuje kieszeń z okruchów. Od psich myśli ma zaropiałe oczy i wydrapane na czerwono placki.

– Nie podchodźcie do niej – mówią. – Śmierdzi budą.

# Firanka

Niedziela to cicha upośledzona w białych podkolanówkach. Na końcu mysiego ogona ma kokardę z szyfonu. Wpinają jej w kapelusz czereśniową broszkę. Nie żałują drobnych na lody, niech ma czym celować w przerośnięty język. W rękę wtykają gałąź z baziowymi kotkami. Niech sobie wywija, gdy śpiewa: ho-ho. Jeszcze chusteczka złożona na trzy. Przyda się w kościele, żeby klękając, nie pobrudzić kolan.

A niedziela nic, tylko patrzyłaby na pogrzeby. Dyryguje im witką – niech wiedzą, jak iść. Plenią się na ulicach, jakby żałoba była chorobą zakaźną.

Najmniejszy z konduktów składa się z karawanu i lamentującego: kobyła ciągnie wózek z dzieckiem, ojciec rodziny idzie z tyłu. Myśli, że tak młodo pochował marzenia. Słońce świeci. Kondukty się mijają. Uchylają się kapelusze. Żałobnicy patrzą, który ma zdrowszą kobyłę. A one łypią zza kłapek, której trumienka strojnieszka, w której życie wygląda jak żywe. Niektórym spieszo na stypę.

A na stypie rosół i polerowane łyżki. Świat odbija się w nich tak ładnie, chociaż do góry nogami. Koper sypie się na ziemniaki jak zielony śnieg. Radio brzęczy jak pszczoła. Wiatr wydyma krochmaloną firankę.

– Ho-ho – mówi niedziela. – Ho-ho.

# Kasztan

Dziecku śni się pejzaż, który kłamie. Patrzy na liście: są przyszyte do drzew. Psy stoją koło bud, bo mają łapy wkopane w ziemię. Kto widział takie stada wróbli siedzących na ziemi? Rzuć czymś, nie odlecają. Wbiegnij w nie – nie poderwą się, powbijasz nogami ich łebki jak gwoździe.

Dziecko schodzi nad rzekę rzeczy, która przyjmuje wszystko, nie odda niczego. Płyną przedmioty. Fotografie: jak martwe ryby do góry brzuchami, tak one twarzami do góry. Ludzie na portretach nabrali wody w usta, nauczyli się oddychać skrzelami, które wyrosły im z tyłu głów, na otokach kapeluszy i na zarzuconych na plecy warkoczach.

Igły. Ławica zardzewiałych igieł. Szpulki nici. Naparstek. Stoły ciągną za sobą niedzielne obrusy, rzeka wysysa z nich krochmal, rozcieńcza wódkę, wykrada chleb. Lalki: całe, bezgłowe, ubrane i nagie.

Cerowana kieszeń swetra wyrzuca kasztan – ciągnie w stronę rękawa, jakby spodziewał się ręki, która go zatrzyma. Kasztan jest podobny do kamienia.

Każdy przedmiot w tej rzece szuka swojej dłoni, każdy człowiek nad brzegiem szuka swojej rzeczy. Nie da się wejść do wody, można tylko patrzeć. Dziecko zaczeka tu, aż się obudzi. Może zobaczy to, co kiedyś znało z dotyku, teraz tylko z imienia.

# Skóra

Pewnego dnia ojciec założył prawdziwą skórę uszytą na miarę.

Była mniej różowa, ale grubsza od poprzedniej. Sprawił też sobie żółte zęby i pięty. Siadał na ziemi i mówił. Najpierw tylko przy zwierzętach. Początkowo były to małe zwierzęta, takie jak pająki czy ćmy. Po jakimś czasie nie wstydził się przemawiać przy ptakach i kundlach. Później przy dzieciach. Potem ojciec mówił do siebie przy wszystkich. Stawał przed lustrem i patrzył w nie, jakby było oknem. Nikt nie wie, co tam widział, ale chciał konsultować się w tej sprawie z Bogiem.

Pukał w stół.

– Kto tam? – pytał.

– Pan Bóg – odpowiadał, jakby samo słowo mogło sprowadzić Boga do kuchni. Próbował też do niego dzwonić. Bóg nie odbierał.

Ojciec powiedział mi:

– Kiedy byłem chłopcem, widziałem szatana. Ma czarny kapelusz.

Powiedział jeszcze:

– Kochają tylko psy.

To wszystko, co powiedział mi ojciec. Resztę rzeczy zostawił dla siebie.

**Książka dostępna w księgarni**

